

Anarcho-Biblioteka
Dobry pieróg to wywrotowy pieróg



**Kto strzela do robotników jest
zbrodniarzem. Dlaczego
nienawidzę PZPR bardziej niż
prawica.**

Xavier Woliński

Xavier Woliński
Kto strzela do robotników jest zbrodniarzem. Dlaczego nienawidzę PZPR
bardziej niż prawica.
13 grudnia 2013

cia.media.pl

pl.anarchistlibraries.net

13 grudnia 2013

Dzisiaj przypada kolejna rocznica wprowadzenia stanu wojennego, który miał na celu za pomocą środków policyjno-wojskowych stłumić robotniczy zryw o "Samorządną Rzeczpospolitą". Być może to już ostatnia rocznica, gdy żywy jest jeden z głównych autorów stanu wojennego - Wojciech Jaruzelski. Od lat toczą się spory o stan wojenny i samą postać generała w ciemnych okularach. Zapewne dla osób obeznanych z tematem nie napiszę więc tu nic nowego, ale wydaje mi się, że wciąż warto powtarzać prawdę na temat tamtych czasów, tym bardziej, że ciągle na tzw. lewicy pojawiają się osoby, które próbują je gloryfikować.

Stan wojenny był wprowadzony z przyczyn nacjonalistycznych i przede wszystkim jako wynik toczącej się przez cały okres trwania PRL walki klasowej pomiędzy posiadaczami środków produkcji (biurokracją partyjno-państwową) a klasą pracującą. Tak, dla wielu ta teza może być zaskakująca, że kojarzona (niesłusznie) wyłącznie z marksizmem walka klas jest odnoszona do "socjalistycznej ojczyzny". Ale to prawda - także sam Marks, rzekomo ikona PRL, rozpoznałby bezbłędnie ten konflikt. Rozpoznawali go także sami robotnicy. Walka w PRL nie toczyła się o powrót do sytuacji sprzed wojny, oddawanie majątków kapitalistom i ziemianom, ale o kontrolę robotniczą nad zakładami. Do pierwszych starć dochodziło już w latach czterdziestych, kiedy robotnicy walczyli o zachowanie spontanicznie ustanowionej kontroli nad zakładami pracy. Państwo "socjalistyczne" wkroczyło i stłumiło wszelkie tego rodzaju ruchy, albo wchłaniając instytucje robotniczej kontroli do maszyny biurokratycznej, albo poddając opornych represjom.

Ruch rad robotniczych odżył w 1956 roku. Tworzono wówczas rady robotnicze w wielu zakładach pracy i to one były ośrodkiem przemian popaździernikowych. W końcu także one zostały wchłonięte przez wszędobylski aparat biurokratyczny, a kontrola robotnicza stłumiona. Także w latach 70. protesty robotnicze miały niemal wyłącznie ekonomiczny charakter - walczono z wyzyskiem pracowników ze strony głównego kapitalisty tamtego czasu - państwa. Idea kontroli pracowników nad całą gospodarką powróciła w 1980 roku wraz z powstaniem Solidarności. Ostateczny wyraz tych dążeń osiągnięto w programie "Samorządna Rzeczpospolita". Jedynym programie uchwalonym przez wielomilionowy ruch robotniczy, jakim wówczas była Solidarność. Po stanie wojennym pozostały resztki tego ruchu (prof. Modzelewski szacuje, że w podziemiu działało zaledwie ok. 8 tysięcy osób), które w coraz większym stopniu odrywały się od swojego robotniczego zaplecza, a stawały się kuźnią polityków, którzy w następnej dekadzie przejmą władzę. Po ponownej rejestracji elita Solidarnościowa nie podjęła się realizacji

ich wrogów, bo to ostatnie akurat potrafi każdy idiota). Żadne nacjonalistyczne tłumaczenia nie zmieniają faktu jasnego jak słońeczko Stalina - Jaruzelski i cała klika za nim stojąca byli mordercami i wrogami robotników. Nie byli żadnymi przywódcami socjalistycznymi, ale dyktatorami w państwie, które bardziej przypominało gospodarkę starożytnego Egiptu z jej biurokracją rozdzielającą "po uważaniu" wyprodukowane przez niewolników dobra, niż gospodarkę opartą o uspołecznione środki produkcji.

Patronując reformom Wilczka i Balcerowicza, które na długo pogrzebały marzenia o kontroli społecznej nad gospodarką, Jaruzelski udowodnił to o czym pisał sto lat wcześniej Bakunin przestrzegając, że partia robotnicza zdobywając władzę w państwie sama odtworzy stosunki kapitalistyczne. Tak się stało w każdym przypadku w którym próbowano za pomocą państwa wprowadzić "dyktaturę proletariatu", która stawała się dyktaturą nad proletariatem. Paradoksalnie Marksowską analizę klasową można wykorzystać teraz do analizy państw, które rzekomo realizowały jego idee. Marks musiałby dziś przyznać rację w tym względzie Bakuninowi, co zniosłoby większość istotnych różnic pomiędzy nimi.

Podsumowując - z autentycznie lewicowej perspektywy nie ma żadnego uzasadnienia dla strzelania do robotników. Nie ma żadnego uzasadnienia do utrzymywania nad nimi dyktatury. Przez dziesiątki lat prawica specjalizowała się w strzelaniu do protestujących pracowników, prawica zajmowała się obroną "interesu państwowego, racji stanu i zagrożonej ojczyzny". Lewica, jeśli ma być lewicą, ma jasno wyznaczone miejsce w konflikcie klasowym. Dodatkowo lewica wolnościowa - zawsze stoi po stronie rządzonych przeciwko rządzącym, zawsze przeciwko biurokracji i koncentracji władzy, zawsze przeciwko państwowej i kapitalistycznej przemocy.

Kto strzela do robotników jest zbrodniarzem.

programu tego związku, czyli oddania pracownikom kontroli nad gospodarką. I na tym polega zdrada wodzów Solidarności, a nie na jakichś roszadach personalnych jak widzi to prawica - wyrzucili do kosza, nie pytając nikogo o zdanie, program uchwalony nie przez wymuszkę polityczną, jaką stała się Solidarność po 1989 roku, ale przez masowy ruch robotniczy.

Wróćmy jednak do Jaruzelskiego i stanu wojennego. Mając do czynienia z masowym ruchem robotniczym, partia (z nazwy jedynie "robotnicza", ale w której robotnicy stanowili nieznaczną mniejszość), która w ciągu istnienia PRL roztrwonila sama własne postulaty, nie mając już do czego się odwołać, pozbawiona autorytetu i szacunku, złożyła swoje nadzieje w instytucji, która wówczas jeszcze cieszyła się względnym szacunkiem wielu osób - armii. Generał Jaruzelski, będąc jednocześnie wysoko postawionym wojskowym i biurokratą partyjnym, był odpowiednią osobą do realizacji stojącego przed nim zadania - zwycięstwa realnych właścicieli środków produkcji i zapędzenia z powrotem do uległości ich największego przeciwnika - robotników. Tak jak Pinochet, wezwany do walki przez chilijskich kapitalistów, tak Jaruzelski został wezwany do boju przez de facto kapitalistów polskich. Wprowadzając stan wojenny (sama nazwa jest znacząca - komu wypowiedziano wojnę wewnętrzną? I kto ją wypowiedział?) w zasadzie nie odwoływano się do ideałów robotniczych. Odwoływano za to się obficie do ideałów nacjonalistycznych i państwowych. W przemówieniu Jaruzelskiego informującym o wprowadzeniu stanu wojennego Polska pojawia się pięć razy, odwołanie do socjalizmu mimochodem tylko raz w oklepanej wówczas formule "socjalistycznej polskiej państwowości". "Polska" i "państwowość" wyraźnie dominuje w ideologicznym przesłaniu. Także dziś tzw. lewica postpezetpeerowska odwołuje się przede wszystkim do nacjonalistycznej ideologii ("groziła nam obca interwencja").

Walka klasowa zaostrzona w 1981 roku nie zakończyła się oczywiście wraz z odwołaniem stanu wojennego. Zwycięska klasa posiadaczy kapitału stojąc wśród zgłiszcz wielkiego ruchu robotniczego uznała, że czas już przekształcić się z klasy kapitalistycznej de facto w klasę kapitalistyczną de iure i porzucić fikcję "socjalistycznej ojczyzny". Fikcję w którą poza garstką betonu odebranego od rzeczywistości nikt już nie wierzył i praktycznie nikt nie chciał bronić. Okazało się, że także w ZSRR klasa rządząca uznała, że czas porzucić spleśniałą ideologiczną zasłonę. Powoli we wszystkich tzw. "krajach demokracji ludowej" klasa rządząca zaczęła się przekształcać w nową klasę kapitalistyczną. W Polsce Jaruzelski patronował "uwolnieniu gospodarki" pod postacią reform ministra Wilczka (przedsiębiorcy do którego wzdychają do

dzisiaj fani Korwina). To on rozpoczął terapię szokową, nie późniejszy minister Balcerowicz, który jedynie ją twórczo rozwinął.

Elita Solidarnościowa, te resztki po wielkim ruchu, głównie składające się z inteligentów, a nie robotników, szybko dogadały się z elitami PZPR co do realizacji "powrotu do normalności", czyli dla nich powrotu do "normalnych" stosunków kapitalistycznych oraz symbolicznych ozdobników typu przywrócenie orłu korony. Ani pełniący rolę prezydenta generał Jaruzelski, ani inni przedstawiciele partii "robotniczej" w rządzie nie oponowali, ani nie podjęli prób blokowania terapii szokowej. Sam Jaruzelski dzisiaj uważa to za swój największy sukces życiowy.

Pamiętam ten okres z autopsji. Rozpoczął się proces prywatyzacji zakładów, dawna "socjalistyczna" dyrekcja i zakładowi biurokraci mając dostęp do informacji i środków kupowali większość udziałów w zakładach zostawiając robotnikom marne ocłapy do podziału (albo nic). Wychowując się w rodzinie robotniczej wiele słuchałem na temat konfliktu pomiędzy "halą" zakładu a jego "biurem". To był realny konflikt klasowy i robotnicy mieli pełną świadomość, że są oszukiwani. Jednak po klęsce Solidarności i partii rzekomo "robotniczej", jedynie niewielu miało siłę próbować się przeciwstawić. Świadomość jednak tego, że w kwestii zarządzania siłą roboczą wiele się nie zmieniło od czasów PRL. Do dzisiaj wielu robotników mówi, że po przemianach dyrektor pozostał dyrektorem, a robotnik nadal pozostał tym czym był - nikim.

Warto też przypomnieć, że w okresie protestów lat 70. i 80. to robotników najgorzej traktowano podczas zatrzymań. Po zajęciach w Radomiu i Ursusie w 1976 roku, inteligenci z Komitetu Obrony Robotników, którzy się tam wybrali, żeby nawiązać współpracę z robotnikami i świadczyć pomoc, stwierdzili, że skala represji w tych miastach robotniczych jest nieporównywalnie większa niż represje, które spotykały znanych opozycjonistów pochodzących ze środowisk inteligenckich z dużych miast. Inteligentów w latach 70. zazwyczaj nie bito, za to robotników milicja "robotniczego państwa" tłukła niemilosierdzie, bez najmniejszych skrupułów, ponieważ były to anonimowe "masy robocze", które urwały się z partyjnego postronka, a nie znani na świecie opozycjoniści. Dlatego, gdy KOR-owcy przyjechali do spacyfikowanych i przerażonych społeczności robotniczych, ludzie bali się z nimi rozmawiać, bali się nawet mówić głośno między sobą o tym co się stało.

W tym kontekście nie dziwi niechęć dość silna w wielu środowiskach robotniczych względem "komuchów", która obecna jest do dzisiaj i utrzymuje się nawet w następnych pokoleniach. Niestety ta niechęć przenosi się na ca-

łą lewicę, także nie związaną, a nawet stojącą w radykalnej opozycji do poprzedniego (i obecnego) systemu. W jednym z wywiadów powiedziałem, że PZPR nienawidzę bardziej niż prawica, bo mam świadomość, że ta "robotnicza" partia zniszczyła w trakcie PRL wszystko to co na lewicy wcześniej było cenne i cały etos, który darzony był szacunkiem wśród klas podporządkowanych. Nigdy nie wybaczę tym ludziom zniszczenia autonomii robotniczej, przekształcenia oddolnej spółdzielczości w biurokratyczne potwory, a przede wszystkim niewybaczalne jest odarcie klas podporządkowanych z idei, marzeń o lepszym świecie, i pozbawienia ich własnego języka analizy rzeczywistości, przez co padli ofiarą prawicowych paranoi, teorii spiskowych i odklejonych od rzeczywistości pseudo-analiz i pseudo-rozwiązań, szukających wiecznie wroga w obcych, Żydach i "pedałach". Dlatego żałośnie wyglądają dzisiaj zwolennicy PRL, ale także ci, którzy zdradzili program Solidarności, którzy śmieją się z prawicowych idiotyzmów i ludzi którzy w nie wierzą - przecież to, że oni wpadli w łapy prawicy, to jest wasza wina. Prawica zresztą wcale nie nienawidzi PRL za to, że strzelano wówczas do robotników, skoro jednocześnie wychwała katów i morderców robotników takich jak Pinochet czy Franco. Oni nienawidzą "komuchów" za to że rządzą, a nie rządziła "jedynie słuszna elita narodowokatolicka". Do robotników zaś, jeśli by zaszła taka potrzeba, strzelali by tak samo, tak jak strzelali do nich przed wojną.

Część tzw. lewicy stała się konserwatywnym betonem wzdychającym do "starych dobrych czasów". Jednocześnie jednak pozbawiona jest lewicowego języka i analizy w równym stopniu jak ich paranoiczni prawicowi przeciwnicy. Często słyszę o dokonaniach PRL. Po pierwsze nawet gdyby nie została ustanowiona monopartyjna dyktatura PZPR, to i tak doszłoby do przemian, nie było powrotu do sytuacji z II RP i nikt prawie go nie chciał. Nie ma tutaj żadnego determinizmu - albo dyktatura partii, albo nic. Powiadają także - zbudowano tysiąc szkół, lecz co z tego, skoro panował w nich pruski dryl, uczniów bito (sam jeszcze tego doświadczyłem) nie mniej niż przed wojną i kazano uczyć się nacjonalistycznych bredni w stylu "Śląsk piastowski zawsze polski". Powiadają - była praca. Ale praca przecież nie jest sama w sobie żadną wartością. Nie pracuje się dla samej pracy. Nadal panowała alienacja, nadal trwał konflikt klasowy, nadal robotnik był ścierą do czyszczenia dyktatorskiej podłogi, a nie "właścicielem środków produkcji". Tezy o dyktaturze proletariatu w tej sytuacji są śmieszne.

Lewica tym się różni od prawicy, że nie zajmuje się wzdychaniem do "złotej ery", która była i nie wróci, ale patrzy w przyszłość, analizując bezlitośnie błędy przeszłości (także, a może przede wszystkim własne, a nie jedynie swo-